

II 2.452.964

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SEN MARA

Poezje

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1969

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SEN MARA

SEN MARA

Poczta

IMPRIMERIE EN FRANCE

INSTITUT POLONIAI

PARYZ

1969

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 171

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SEN MARA

Poezje

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1969

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012356063

TEGOŻ AUTORA
W BIBLIOTECE « KULTURY »

Tkanka ziemi (Poezje), 1960

Kufer na plecach (Poezje), 1964

Czarny polonez (Poezje), wyd. I, marzec 1968; wyd. II, grudzień 1968.



II 2.452.964



© Copyright by INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1969

2012 d 484/5

NIE LĘKAJ SIĘ

Nie lękaj się, czerwiec dzieci,
Wydaj z sobą sen,
Nie obawiaj się
1
Idź po wiosennej stronie,
Od lasu do lasu idź,
Sen na ciemność daj.

Nie lękaj się, wrota dzieci,
Wydaj do pokoju,
Nie obawiaj się
Nie bój, szukaj po stronie
Biegów które wzmocniły w lasie
Jakiś grzech na jęk daj.

NIE LĘKAJ SIĘ

Nie lękaj się, otwórz drzwi,
Wejdz w mój sen,
Nie zbudzisz mnie:
Płynę po wielkiej rzece,
Od brzegu do brzegu ręce,
Serce na ciemnym dnie.

Nie lękaj się, otwórz drzwi,
Wejdz do pokoju,
Nie zbudzisz mnie:
Nie śpię, szukam po ciemku
Brzegów które trzymałem w ręku
Jakiegoś gruntu na jakimś dnie.

PRÓG PERSEFONY

*You who dare Persephone's treshold,
Beloved, do not fall apart in my hands.*

Ezra Pound

Nie rozpadaj się w moich rękach,
Beloved,
Słowo moje
Które schodzisz do ciemności
I wychodzisz na jasność,
Czekam na ciebie
Ratunku mój,
Wyglądam ciebie
Nadziejo moja,
Żyję według ciebie
Zegarze mój,
Szukam wróżb w tobie
Senniku mój,
Urzeczywistniam cię
Mitologio moja,
Beloved,
Nie rozpadaj się w moich rękach.

AKWEDUKT

Akwedukt się nie zatrzyma,
Nie poda nam szklanki wody,
Biegnie tak od tysięcy lat,
Wielbłądzie stopy obite,
Skóra odpada jak tynk,
Słońce dźga karawanę,
Kaktusom wyrywa czerwone języki,
Z maków wysysa opium,
Żarnowce młóci na żółty proch
I tylko my spaleni jak żużle
Stoimy przy drodze i do wielbłądów
Wyciągamy rękę ze szklanką wody,
Która już się ogrzała
I powoli wysycha.

NOWE ŻYCIE

Na Porta Portese,
Na rzymskim targu pchlim,
Sprzedają stare, kościelne wota,
Srebrne serca i brzuchy, nogi i ręce:
Złóżcie się wszyscy,
Złóżcie mnie jeszcze raz
Na nowe życie
Albo i na coś więcej.

Ona wykupi,
Przyniesie do domu,
Odkurzy wszystko, obszyje,
Zawiesi na ścianie:
Spod srebrnych świecideł
Na srebrnym papierze
Rozpocznę nowe
Pisanie.

O sercu które pękło doktorowi Żiwago,
O rękach obcinanych za kradzież w Etiopii,
O nogach dzieci chorych na polio,
O brzuchach rozerwanych w okopie,
Śmierdzących za żywa
Gdy jeszcze jęczą
Umierający koło nas
Żołnierze.

Napiszę, napiszę
Srebrnym ołówkiem
Na srebrnym papierze.

Może to da się odczytać,
Może potrafię wybłągać
I może nawet sam w to uwierzę.

Złóżcie mnie jeszcze raz
Z tego śmiecia,
Ze starych, pogiętych blach,
Na pchlim, rupieciarskim targu,
Waszego człowieka,
Waszego odstępcę,
Waszego poetę
A może coś więcej:
Waszą nadzieję
Z posiniałą wargą.

TARG NA POZIOMKI

Ogromna, czarna łoża,
Zimna, mokra źrenica
Ze środka ziemi.

Widać przez nią otwarty mózg
Jak się wysiła
Ze środka ziemi.

I nie wie nikt
Co myśli spętany wulkan
Ze środka ziemi:
Może wszystko rozsadzi,
Może się wszystko zawali,
Może źrenicą wystrzeli
Ogień ze środka ziemi.

Ale dzisiaj jest fiera.
Wszyscy na wielki targ
Śpieszą się wespą rozklekotaną,
Bo tymczasem jest jeszcze tak,
Ze smagli mieszkańcy tej ziemi
Biegną do swoich straganów
Sprzedawać poziomki
W Albano
I Nemi.

TEATR MARCELLA

Nie grają już Plauta,
Terencjusza, Seneki.
Jak orzech rozgryzły ten teatr
Zębatym pyskiem
Ospałe aligatory,
Wieki.

Nie grają nic.
Na czarnych kolumnach
Wyżłobione białe strugi od deszczu,
Nie powiem od łez, bo nikt tu nie płacze,
Pustka po zmarłych, wejścia zabite od setek lat,
Stragany spod arkad wyrzucił dopiero Mussolini,
Zostały koty
(Nawet nie miauczą)
I chłód od murów
Pośród spiekoty.

Gdy odejdą stąd ostatni Amerykanie i Niemcy,
Ja tu przychodzę nocą,
Staję pod murami i gram
Moje własne komedie i dramaty,
Jedyny autor,
Jedyny aktor
I do tego jeszcze publiczność.

ITALIENISCHE REISE

*Ich kenne das Land
Wo die Zitronen bluehen,
Co jeszcze powiedzieć
Gdy wszystko już powiedziane:
Ten sam czerwony księżyc
Upadł do środka Colosseum
Przez rozwaloną ścianę.*

Leży wielka złota cysterna,
Całą przeszłość odbarwia,
Cały wystygły ten cyrk
Nakrywa ogonem pawia.

Rozbita bania z poezją,
Nie płoszy jej żaden jęk ani krzyk,
Jakże tu może być spokojnie,
Eine kleine Nachtmusik.

Ale mówiono nam straszne rzeczy:
Nie zatamujesz krwi kiedy broczy,
Najmądrzejszy cesarz Augustus
Własnoręcznie wyrywał ludziom oczy.

A więc co nas tu łączy, jaki most
Nad przepaściami, urodą i zbrodnią,
Czy jest jakaś ludzka kładka?

— Długi, zawiły życiorys,
Który nam pisze ludzka Noc,
Zrozpaczona, wspólna matka.

Wszystko już powiedziała,
Więcej nie można.
Poza tym mikroskopijne westchnienie
Jak ta nic nieznacząca notatka.

HANNIBAL ANTE PORTAS

Zaczaj się nad jeziorem wysymulowanym,
Na linii Francja-Rzym,
Przejdź przez tamtejszy
Słońce ukryte jak czołgi,
Attykańska dżwijała powstania,
Nowa, niczarna wojna,
Z której zostały tylko
Szkolne lekcje.

Słońce prowadzi przez Alpy,
Udźwignięte jak przewodem nikt,
Czołgi zachowały twarz,
Tęż tam kępsie się dzieci,
Zapisał powstała daleko,
Tyle błędów,
Kto w tamto wierzył?

Szermierze przysięgli do nieba,
Tęż się jadał rozumowa
Ale ja słyszę, słyszę — coś krzyczy
Do wasz dzieciom:
Tręga wojna powstania,
Tręga wojna światowa,
A co z tamtą?

HANNIBAL ANTE PORTAS

Zaczął się nad jeziorem trazymeńskim,
Na linii Florencja-Rzym,
Przejeżdżasz tamtędy:
Słonie ukryte jak czołgi,
Afrykańska dywizja pancerna,
Nowa, nieznaną wojna,
Z której zostały tylko
Szkolne legendy.

Słonie prowadził przez Alpy,
Uderzył jak przedtem nikt,
Czołgi zdeptały rycerzy.
Teraz tam kąpią się dzieci,
Żagiel połyska daleko,
Tyle błękitu,
Kto w tamto wierzy?

Stoimy przybici do miejsca,
Toczy się jakaś rozmowa
Ale ja słyszę, słyszę — coś krzyczy
Do uszu dzieciom:
Druga wojna punicka,
Druga wojna światowa,
A co z trzecią?

Biegnijmy, krzyczymy, niech myślą
Że nagleśmy poszaleli:
Może nas jeszcze usłyszą,
Może się jeszcze ocalą
I uratują z kąpieli.

ZAWIADOMIENIA

Wszędzie schody
Winnice schody
Plaza di Spagna schody
Campidoglio schody
Ogrody w tarasach schody
W każdym miasteczku
Po całym kraju
Schody gochody
Dziś
Może dlatego że tak się wydymały wulgary
A po lawie doły miodu,
Ze im wysiły tym łatwiej się przynieć na wojnie,
Ze im dalsi od dalsz tym dalsi od melarii,
Ze tam najwięcej słoneczek odwaru A
Nie tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Chyba od obrobku tam ze się żyłki
A może dlatego że im wysiły dalsz
Tym bliżej tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Do ostatniego tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Do ostatniego tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Czas by tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Zawsze tam tam tam tam tam tam tam tam tam
Czas tam tam tam tam tam tam tam tam tam
tam tam tam tam tam tam tam tam tam

SCHODY

Wszędzie schody.
Winnice schody,
Piazza di Spagna schody,
Campidoglio schody,
Ogrody w tarasach schody,
W każdym miasteczku
Po całym kraju
Schody pochody.

Dlaczego?
Może dlatego że tak się wzdymały wulkany
A po lawie dobry urodzaj,
Że im wyżej tym łatwiej się bronić na wojnie,
Że im dalej od dołów tym dalej od malarii,
Że tam najwięcej słońca,
Nie ma cienia
Chyba od obłoku.

A może dlatego że im wyżej
Tym bliżej,
Do ostatecznego westchnienia,
Do ostatecznego widoku.

ROZMOWA Z ZAWIADOWCĄ STACJI

Ojcze, mój zawiadowco,
Weź czerwoną czapkę,
Wyjdź na peron,
Przepuść ten pociąg
Do końca drogi
Bo pełnie powoli:
Tyle podróżnych
A nikt nie wie dokąd,
Nie ma przystanku,
Nikt nie wysiada,
Co to za kolej.

Tyle sekretów w szarych wieżach
A wszystko ucieka w przestrzeni,
Tyle świata przebiegłem i czekam
Kiedy się ze mną odmieni.

Trzeba by wysiąść, wyjść na drogę
Pod kamieniami wysokimi,
Mój zawiadowco, ja nie mogę
Porozumieć się z nimi.

Czas by dojechać do końca
Zanim się serce złęknie,
Ojcze mój, przepuść ten pociąg,
Świat mi ucieknie.

— Widocznie jeszcze nie ma wyroku,
Zostaw to innym sądom,
Przypatrz się jeszcze
Nieprzemierzonym
Morzom i łądom,
Dobru i złu
Na niebie i w piekle:
Nie ma przystanku,
Będzie przystanek,
Wszyscy wysiądą,
Nikt nie ucieknie.

ROZMOWA
Z ZAWIADÓWCĄ STACJI

Ojciec mój przebiegł
Wielki świat i wiele
Wojdł na pełni, i wiele
Przeżył ten postrach
Do końca drogi
Ho pełnie powoli
Tyle podobnych
A nikt nie wie dokąd
Nik nie przypuszcza
Nikt nie wie
Co to za świat
A światło jest światło
A światło jest światło
Tyle światła podobnych
Kiedy się to światło

Także by światło, światło
Pod światłami światła
Mój światło jest światło
Pomimo że światło

Cał się dojechał do końca
Zanim się światło
Ojciec mój przebiegł ten postrach
Świat nie ucieknie

PIETÀ

Pamięci Jana Bielatowicza

Tyle kościołów,
Tyle ołtarzy,
Tyle razy ukrzyżowany
A noce wiecznie te same górą.
Strwożony natłokiem Boga
Chciałbym ukryć się, uciec
Jak nasza pylna droga
Z chłopską figurą.

Został w tym tłoku sam jeden,
Na krucyfikсах krwawi,
Zmartwychwstały się trudzi:
Samotniku, nie wierz nikomu,
Wyjdź między ludzi.

Z dawna to wiedział, wszechwiedzący,
Śpieszył się, chciał na ulicę
Ale przytrzaśnięto go w drzwiach.
Zbawicielu, jak cię wybawić?
Zamiast miłości
Do ust przybito nam gwoździem
Zbielałą niemoc
I nocny strach.

Na wieżach wyhaftowanych,
W ażurach, u szczytu,
Pod samym sufitem świata
Milczące dzwony.
Kto przy nich klęknie,
Kto przy nich szepnie:
Pochwalony.

W katedrach na ścianach portrety,
Birety, infuly twych dygnitarzy.
Kto przy nich klęknie,
Kto się nie złąknie
Ześ taki wywyższony.

Wieże stoją na straży,
Dzwony gotowe uderzyć,
Rusza procesja fioletów,
Podnieśli już feretrony
A noce wiecznie te same górą.

Na drodze pył opada,
Nadchodzi skulona
Matka z daleka,
Kłęka
Pod chłopską figurą.

POWIEDZIANE SZEPTEM

Gdyby można wejść jak Claudel
Pewnego dnia do Nôtre Dame
I wyjść stamtąd innym człowiekiem.

Mógłbym tam spotkać matkę,
Podałaby mi pomaszczoną dłoń,
Przemówiłaby szeptem:
Rozumiem, to największa intymność,
Rozumiem, to mrożąca nieśmiałość,
Domyślam się zawstydzienia
I nie pytam o lęk.

Ale właściwie co ty innego robisz
Niż ja, której już nie ma?
Wychodzisz z człowieka, by widzieć go lepiej,
Ciemny zarys określasz nad przepaścią czasu,
Chcesz się domyślić jego i siebie,
Im dalej idziesz, tym mniej jest powrotu.

Rozum człowieka nie wskazał mu dobra,
Geniusz nie wybrał co wybrać powinien,
Mówimy humanizm, myślimy nadzieja
I nikt nie wywyższy nigdy
Zguby nad ocalenie.

Co ty innego robisz niż ja?
Chcesz być świadectwem niezgasłych idei,
Chcesz być przewodem wiecznego procesu,

Rozpacz napęłniasz daremnym wołaniem,
Szukasz ratunku i mnie
Jak ja szukam ciebie,
Ty który nie wiesz a jesteś
I ja która wiem ale
Mnie nie ma.

ROZMYŚLANIA O PIERO DELLA FRANCESCA

Wrócił do miasteczka gdzie się urodził
I postanowił tam umrzeć.

Był ślepy
Ale pamiętał twarze które malował,
Powracał do nich nie podnosząc powiek,
I nie trzeba mu było palców
Aby namacać ludzkie rysy
Przelatujące smugą
Po martwej źrenicy.

Cieszył się nimi w ciemności
Że nie było w nich nic prócz powagi,
Prócz pewnej ukrytej myśli,
Prócz ukrytego smutku
A czasem pogardy.

Nawet ciężarna Madonna,
Rozchylająca szaty,
W cmentarnej kaplicy w Monterchi,
Nie zaznała radości
Że począć ma wieczne życie
W miejscu wieczystej śmierci:
Wiedziała co syna jej czeka.

Rozumiał to tak jak nikt,
Stukał laską, stąpał powoli,

Nie śpieszył się bo już dochodził,
Pogodził się bo już się stało,
A taka zgoda i taka pogoda
To siostry.

Wieczorem odprowadzali go chłopcy
Pod rękę do domu,
To było jedyne dotknięcie
Z tamtego świata
Tak realne jak ludzkie rysy
Odbite na martwej źrenicy.

Żegnał ich z myślą ukrytą:
Już późno,
Jesteście młodzi
A rychło zacznie się noc,
Mnie to nie szkodzi,
Ale wy idźcie sobie.

Cisza zapadała w Sansepolcro,
W samotności doskonałej,
W życiu i w grobie.

CARAVAGGIO

Diable, dlaczego mnie jesz?
Malowałem Zbawiciela
Dzieciątka Jezus, Ojca i Syna,
Jak urodził się w stajni,
Jak uczył się chodzić,
Jak zdejmowali go z krzyża,
Dlaczego mnie jesz?

Malowałem flagelacje i tortury świętych,
Malowałem Meduzę z węzami,
Dziki zmysły moje, niepokój,
Gwałtowność, okrucieństwo,
Malowałem Abrahama
Jak z nożem klęka nad Izaakiem
I dusi go,
Malowałem jak obcina się głowy,
Jak strzyka krew z szyi Holofernesa,
Jak Salome patrzy na pełną misę,
Jak Dawid trzyma za włosy
Obcięty łeb Goliata,
Moją głowę,
Mój autoportret,
Który ma usta otwarte i krzyczy
Dlaczego mnie jesz?

Rzuciłeś w moje serce szaleństwo,
Napełniłeś oczy moje krwią,
Kazałeś mi zamordować człowieka,

Zabić przyjaciela,
I bać się i uciekać
Przez poszarpane życie,
A przecież służyłem wiernie,
Malowałem Pana naszego jedyne,
Jezusa Chrystusa
Jak żył i umierał,
Jak zdejmowali go z krzyża
I za nim powtarzam
Słowa przedśmiertne
Panie, czemuś mnie opuścił.

ANDREA MANTEGNA:
CRISTO MORTO

Nie na śmierć wysoką,
Nie na wzniesienie na krzyżu,
Na śmierć leżącą równiutko na ziemi,
Wydłużoną,
Wytkniętą jak droga do końca wszystkiego,
Od stóp podziurawionych
Do głowy nad którą
Płaczą wpatrzone
Święte Marie,
Na zwykłą śmierć,
Codzienną,
Umarłego na materacu,
Skazany raz jeszcze
Umiera ten jeden jedyny,
Który mógł powiedzieć:
Nie umrę.

PODRÓŻ

Ne zpetaj w rozkładach jazdy,
O której godzinie, na którym peronie,
Gdzie się przebiega linia granica,
Jaka waluta, czy czyjś domostwo,
Jedną jej stronę, drugi polej,
I wyszłaś do świata, słowa roztulisz
Na wieczne nasze niedomkanie
I anioł się spólnie tak jak na pociąg
Na naszą w tej krótkiej przyszłość,

Jedną, kochanie.

PODRÓŻ

Nie szperaj w rozkładach jazdy,
O której godzinie, na którym peronie,
Gdzie się przesiada, kiedy granica,
Jaka waluta, czy wyjdą na dworzec,
Jeden już odszedł, drugi podają,
I wszystko co czeka, znowu zostanie
Na wieczne nasze niedoczekanie
I znów się spóźnimy tak jak na pociąg
Na resztkę tej krótkiej przyszłości.

Jedźmy, kochanie.

ALEJA W GŁĘBI CZASU

Posągi stoją w głębi czasu,
W przejrzystej wodzie głębinowej:
Twarze obmyte z rysów,
Oczy zjedzone solą,
Ramiona bez rąk,
Stopy na płask
I nawet fałdy szat
Spływają po nich
W poszarpanych plisach.

To są wyspy w morzach minionych,
W ciszy znieruchomienia
W obojętnej przyrodzie:
Tędy szła miłość ludzka
I kuła w marmurach
Aleje swojego uśmiechu.

Kto i dla kogo — nie wie nikt,
Jest to ostatni przewodnik
Głębinowego bytu:
Bez twarzy, bez rąk i bez szat,
Sama nagość w kamieniu,
Sama nagość miłości
Nie zatraconej w czasie,
Nie roztopionej w przyrodzie,
Nie odebranej człowiekowi.

KWIAT POMARAŃCZY

Wiosna tanagra
Tyle lat, tyle wieków
To samo powtarza:
Bez końca
Tańczy.

Nie widzi, nie wie
Że wszystko się wykruszyło,
Wszystko się wyludniło,
Cały świat —
Jej wystarczy
Kwiat pomarańczy.

Nie wie nic,
Nikogo się nie boi,
Żadnej Kassandry
Ani stu innych wróżek:
Zapach jej zmysły pomieszał,
Rozum odebrał,
Kwiat ją urzekł.

Złotoróżowe owoce
Kołysze między kwiatami
Na jednym i tym samym drzewie:
Gdzie to wszystko się dzieje,
Na jakim jesteśmy świecie,
Co to za wielkie szczęście
Które o sobie nic nie wie.

G Ł O W Y

Początek wszystkiego
A nie prześcigniony:
Doryckie, jońskie, korynckie
Głowy nasze, głowice
Prostopadłą linią
Pod wielkie nieba
Rzucone w przestronne
Ogromne
Okolice.

Sprawy u źródła,
Początek mitu,
Trzy głowy,
Trzy panny,
Każda jedyna,
Wszystkie nie prześcignione,
Koronowane
U szczytu
Oblubienice.

Twarzy nie trzeba,
W powietrzu widać,
W górze ogromnej,
W górze pionowej
Nasze skarbnice:

LILCE PAWLIKOWSKIEJ

Czy marmur może mieć na skórze puch,
Czy słońce może być inne
I woda morska inna
I oczy nasze inne
I dotyk inny
I słuch?

Tędy
Gdzie te czarnowłose, brzydkie dziewczęta
Powinna chodzić Lilka,
Zadawać pytania,
Odpowiadać,
Księżna udzielna,
Piękna, dowcipna,
Uśmiechnięta.

Zdaje się że tu ją widziałem.
Nie ma jej?
Czyżby umarła
Nieśmiertelna?

Nie pamiętam.

EPITAFIUM DLA FILOZOFA

Coś ty Atenom zrobił...

Norwid

Coś ty Atenom zrobił, Protagorasie,
Badałeś i pieściłeś słowa jak poeta
A z pism twoich ocalało jedno zdanie,
Człowieka uznałeś za miarę wszystkiego
A wyszydzała twoją myśl przez wieki,
Najpierwszych i najlepszych miałeś za przyjaciół
A lud spalił coś napisał „O Bogach”.

Musiałeś uciekać wąską ulicą do portu,
Ładowałeś na statek bagaż swój ciężki,
Siedemdziesiąt lat życia, tobół goryczy,
Płynąłeś do szczęśliwej Sycylii
By dokończyć coś jeszcze zamyślił
I wreszcie się stało.
Utonąłeś na morzu.

ADWOKAT

Aspazja,
Jaka piękna:
Ma oczy psa.

Aspazja,
Jaka mądra:
Podjudza do wojny.

Aspazja,
Za bardzo ją kocha.
To nasz największy wstyd.

Zaagitujcie całą agorę,
Zwołajcie sąd:
Dom jego hańbi,
Stręczy pod dachem
Pierwszego w ojczyźnie,
Po sympozjonach
Olimpijczyków
Barłóg wywleka
I wabi ochoczych
Najprzewrotniejsza
Hetera.

Wyśmiały ją głośno teatry,
Szydercze pióra poetów,
Usłyszcie ten protest
Obywatele,

Nie chcemy jej obcej
Przybłądnej krwi
W arteriach pod sercem
Naszego życia.

Niech ją wyświecą
Z domu i z miasta,
Z Aten, z Hellady,
Do ciemnych, rodzinnych
Zaułków Miletu,
Tam niech uleczy
Z marynarzami
Swoją zapal miłosny
Napiętnowana
Przez nas, uczciwych.

Kto miał jej bronić,
Jaki adwokat?

Poszedł na sąd
I spod kolumny
O najpiękniejszej,
O najmądrzejszej,
O najukochańszej
Mówił zachrypły
Z rozpaczy i gniewu,
I przeklął im uszy,
Języki powpychał do gardła,
Obronął swą miłość,
Wygrał sprawę
Adwokat.

Stał pod kolumną
I płakał.

PODWÓJNE DNO

Wszystko się nagle zaciemnia,
Wszystkie posągi w miłosnych alejach,
Wypełza ludzkie zło,
Nędza w bielonych domach,
Głodowa ziemia:
Piękno i zbrodnia,
Podwójne dno.

Na skalnych drogach
Pochody bogów
W złocistym obuwiu
Zjawiły się kiedyś
I długo tędy szły:
Rosło piękno nie do pojęcia
I skotłowana rosła zbrodnia,
Ta sama nosiła je ziemia
I człowiek po niej szedł ten sam
Co ja i ty,
Rozdarty sprzecznością,
Podwójny człowiek,
Zarazem dobry
I zły.

WAŻNA SPRAWA

Siłkisz siemi, żalaj
Siłkisz, siłkisz siemi,
Kamiesz siłkisz
Najle siłkisz 3
Kamiesz siłkisz
Kamiesz siłkisz.

Żalaj i siłkisz siłkisz
Za siłkisz siłkisz siłkisz
I jeszcze żalaj siłkisz
Po oczach siłkisz siłkisz.

Wyrwał duby, króci siłkisz
Na tym siłkisz siłkisz siłkisz
I siłkisz, siłkisz siłkisz
Mych siłkisz i mych siłkisz
To siłkisz siłkisz, siłkisz,
Na siłkisz siłkisz
A siłkisz siłkisz siłkisz
Na siłkisz.

WAŻNA SPRAWA

Szkielet ziemi, żużel,
Skwarna, słoniowa skóra,
Kamienne obrywy —
Nagle za garbem widnokręgu
Rozkwitająca góra,
Las prawdziwy.

Żużel i zakwiecona trawa,
Za skalną śmiercią żywe drzewa,
I jeszcze jakaś ważna sprawa
Po oczach się przelewa.

Wytrwałe dęby, które nawet
Na tym bezglebiu się nie łamią
I sosny, najwierniejsze siostry
Mych masztów i mych trumien:
To ziemia zmienna, rotacyjna,
Na pamięć znam ją
A przestać dziwić się
Nie umiem.

POŁUDNIE

Kobiety biegły po polu
Podobne do słoneczników,
Wysokie, proste, o twarzach
Ciemnożłocistej ikony,
Trawy skwierczały od skwaru,
Owce poganiał po bokach
Pastuch zielony.

Pierwsza biegła Cerera,
Za nią młodziutkie matki
Niosły na głowach kosze,
Nałożyły na siebie gorący
Lipiec i sierpień,
Liściaste dwa biustonosze.

Winnice rzuciły im grzebień,
Pinie spod parasola
Troszeczkę chłodu,
Niosły w koszykach urodzaj
Na święto wiatru,
Mleka i miodu.

Na świętobranie,
Na wiatrowianie,
Wieniec włosów światłem upięty,
Wesoły upał niebieskim powojem
Okręcał im nogi w pośpiechu
I migające pięty.

Aż całe pole przebiegły,
Na przełaj lipiec i sierpień,
W samo najwyższe południe,
Wtedy spod traw skwierczących
Ceres wyjęła źródło,
Do ust im podała
Otwartą studnię.

Piły i myły się słonecznice,
Rozpryskiwały się w wodzie i nagle
Odbiły się z ziemi w powietrze,
Skakały z obłoku w obłok,
Jeszcze się toczą.
Pastuch owce rozpędził,
Nie mógł patrzeć pod słońce,
Przeraził się swego wzroku
I zakochanych oczu.

POEZJA

Bursztyn elektron,
Poezja elektryczność,
Niematerialna materia,
Ale jaka uroda i jaka miłość!
Kto to? Nazwij ją po imieniu,
Ofelia?

Poeta pociera bursztyn,
Czeka na iskrę w ciemnościach,
Szuka początku istoty,
Pierwszego ducha u pierwszych wód,
Kieruje rzeki w cysterny
I z góry rzuca je stromo
Na rozpędzone koła,
Na wibrujący młyn,
Na przyszłość
Niewiadomą.

Wytryska iskra,
Biegnie wysokimi skokami
Ze wzgórza na wzgórze,
Z jednej wieży na drugą,
Prądem w powietrzu,
Niewidzialną strugą.

Wytryska źdźbło żywego światła
Nad ciemnościami, nad człowiekiem,
Nad ziemią żyzną i czarną,

Nad ziemią jałową,
Aż otworzy się trudne
Ogniste ziarno,
Słowo.

Grecki elektron drga.
Iskra przeczucie.
Słowo światło.
Poczęcie.

Idzie nowina
Prądem w powietrzu
Z jednej wieży na drugą
Niewidzialną strugą:
Uwaga,
Wysokie napięcie.

Zaszumi nad światem,
Ucieleśni się nagle
Niematerialna materia.
Jaka uroda i jaka miłość:
Pierwszy raz nazwana
Różanopalca
Ofelia.

POCZĄTEK

Trzeba przeczytać raz,
Trzeba przeczytać dwa razy,
Trzeba czytać przez lata:
Wtedy przyleci ptak
Do ręki twojej,
Nie złęknie się, oswoi,
Ptak który teraz przed tobą,
Ulata,

Trzeba napisać raz,
Trzeba napisać dwa razy,
Trzeba pisać przez lata:
Aż ptak ci wywróży
Koniec twej samotności,
Uniesie cię nad wodami
Ze ślepej nocy i burzy,
Wtedy zaufaj mu,
Zaufaj samemu sobie,
Zacznij początek
Świata.

DYRYGENT

Dyrygował w nocnej ciemności
Choć oko wykol
A jednak napinały się nitki skrzypiec,
Sieci pęczniejące ławicami ryb,
Hefajstos bił młotem w bębny,
Od przodu sztylety fletów i kłęby trąb
I wszystko uderzało w niego,
Nazywało się orkiestrą
A było morzem.

Aż zerwał się w gniewie,
Rzucił pulpitem w ciemność wrogą,
Rozbiły się tablice przykazań,
Rozsypały się litery nut,
I całe morze oniemiało
I pływały po nim tylko kartki partytur
Jak w porcie skórki pomarańcz.

A jednak z tej klęski milczenia
Wyszedł nowy dyrygent,
Wstąpił na podium,
Rzucił piorunem w orkiestrę,
Rozświetlił noc
I morze zagrało.

I Ł Ł A

Iłła,
Aldona,
Emily nasza,
Zamknięta na wieży,
Zawieszona
U jaskółczego poddasza.

Zamknięta na całe życie,
Niepojęta i zamyślona
We własnym o sobie wspomnieniu,
Woła na wiatr, na wolność,
Ręce wyciąga przez okno,
Zalepiona w ptasim więzieniu.

Mury bez wyjścia,
Powój na murach,
Wieża wieczysta.
Może to jej forteca,
Dobrowolne wygnanie
A może zakonnica
Zakrystia.

Jak ci tam, pani samotna,
Wciąż ten wiatr i wciąż ten
Widok na chmury
I tak od lat i ciągle
To wielkie samo
Po raz nie wiedzieć
Który?

I tak co noc
Od zmierzchu do ranka
Pod jednym oknem
Przez wieki i mroki:
Nasza Litwinka,
Amerykanka,
Śpiewa i woła
Z wieży wysokiej.

Iła, Iła,
Rzuć nam list
Przywiązany do kamienia,
Powiedz coś ty za jedna,
Skądżeś się nam wydarzyła.

WIERSZ
DLA ROMANA PALESTRA

Palester ze Śniatyna,
Ja z Drohobycza,
Otwórz okno: ta sama
Wielka prowincja
Galicyjsko słowicza.

Sady i pola,
Arbuzy i śliwy,
Len, kukurydza
(Mickiewicz mówił kukurudza),
Ta sama prowincja,
Ta sama ojczyzna,
Bywało nasza,
Teraz cudza.

Dwa kroki stamtąd Karpaty,
Buki czerwienne, gładkoskóre,
Człowiek jak koń się naharuje
I bierze baty,
Ciągnie pod górę.

Jesienne jarmarki,
Chleb za pazuchą,
Ukraińskie furmanki,
Pachną kozuchy,

Żydzi targują na rynku,
Wiecznie te same kłopoty,
Wiecznie ta sama ziemizna,
Ojczyzna bez wypoczyнку.

Ale dla nas jest jeszcze
W niewyczerpanych snach
Nieukończona nigdy podróż,
Trochę jak słodycz dzieciństwa
Trochę jak ostateczny strach:
Z nocnego nieba zjeżdża
Na wielką prowincję Wielki Wóz
Ładuje wszystkich po drodze
Turkocze w miasteczku
Na kocich łbach.

CIEPŁE KRAJE

To były nasze ciepłe kraje,
Morele, brzoskwinie
I nad Dniestrem winnice,
Wojny tamtędy
Szły nieustannie,
Palił się dwór,
Paliła się wieś,
Jasno było
Na całą okolicę.

W jarach eksponowanych do słońca
Szczepiono winną latorośl
Francuskim wzorem,
Jeniec wracał z parcianym chlebakiem,
Chłop z podwodą rekwirowaną
Przed pusty dom, rozbite skoble,
Rozkładał tobół pod ścianą,
Dumał wieczorem,
Obierał kartofle.

Dwór odbudował bramę wjazdową,
Gonty zwozili na kopułę cerkiewną,
Zapowiadały się dobre lata,
Urodzaj brzoskwiń,
Jaskółcze pogody
Ale czy aby na pewno.

Bo zaszepłano gdzieś z boku
Że to nie koniec,
Że będzie chłopski strajk,
Że już wybucha:
Co jarmark zwożono
Do dworu niepokój
Aż hadko było słuchać.

I tak się taczał świat skołowany
Po gościńcach, miasteczkach
Od ściany do ściany
Rzeczywiście bez końca:
Nie obtulono brzoskwiń na zimę,
Obsuwały się tarasy nad Dniestrem
Eksponowane do słońca.

I tylko wiatry pędziły po jarach,
Nasze wiatry białe i czarne,
I znów zaszepłano
Czy aby to wszystko
Nie pójdzie na marne.

Aż trzasnął ostry bicz po twarzy
Jak tak niedawno temu,
Pociekła krew prastarym wzorem
I znowu przyszłość przyszła inna
Przed pusty dom, zerwane skoble:
Zaczyna po swojemu,
Siada na progu,
Duma wieczorem,
Obiera kartofle.

PORANEK W KWIETNIU

Z dnia na dzień, niespodziewanie
Wychwiało się, wysypało,
Tylko ptaki są kolorowe,
Cały ogród na biało.

Trzeba chodzić po cichu,
Samego siebie nie spłoszyć,
Zaciągnąć się wielkim powietrzem,
Wielkim widokiem
I ani słowa.
Dosyć.

O LIŚCIACH

Listeczki zielone,
Listeczki czerwone,
Na wiosnę, na lato,
Na wschód i na zachód,
Na wieczór i rano,
W każdą stronę.

Irchowe na topolach,
Wycinane na klonach
I coś czego nikt nie wypowie,
Ostatnie w jesieni listowie,
Nieodwołalne, bezradne
Pasma posiwiące
Na ukochanej głowie.

Potem już tylko czekanie,
Bezmyślny strach
Że może już przyszli
Po worek zmiecionych liści.
Pukają, stoją w drzwiach.

CALYPSO

„Nie będzie płakał nikt
Oprócz wierzb” —
Tak śpiewają mulaci
W palmowym przysiółku,
Trzymają wielki księżyc
Jak gitarę w podołku
I wróżą szczęście wszystkim
Nad morzem Karaibskim.

Nie będzie więcej huraganów i chorób,
Nie będzie więcej biedy i wojen,
Ani jednego samotnego wieczoru,
Ani jednego snu z niepokojem.

Zaśpiewajcie to jeszcze raz,
Tak pięknie jest na księżycu,
Patrzcie w tę pełnię ogromną
I nie rozchodźcie się po koncercie:
Niech się wszyscy szczęściem nasycą,
Niech wam uwierzą i niech zapomną
Że wierzby też mają serce.

WAKE ISLAND

Naparstek na morzu,
Płachetka piasku,
Stacja lotnicza na linii
Stany — Japonia:
Bar i baraki,
Sklep z pamiątkami,
Przy brzegu wrak
Wojennego okrętu
I Birds Sanctuary,
Ptaki.

Nikt z pasażerów
Nie wie, nie pyta
Kto kogo zatopił,
Przeminęło z wiatrem.
Okręt? Jaki?

Wszyscy tylko o jednym:
Na tej kropelce ziemi,
Na ziarnku piasku
Oblane oceanem
Ptaki?

Przeminęło z wiatrem.
Historii szukać
Na morzu ze świecą:
Ptaki i wiatry — przyroda,
Wędrują tędy,
Nie wiedzą, nie pytają
Stany? Japonia?
Lecą.

RYSUNEK

Wody usnęły płasko
Nad nimi płaskie mgły
Nie zadrzy nic w tej nocy nieruchomej
Tylko bladoniebieski żaglowiec
Księżyc jednomasztowy
Płyń od wschodu na zachód
Od jednego swego rogu do drugiego
Dżonka na srebrnej napiętej nitce
Chińskiego tuszu.

O WULKANACH

Stromboli dymi od czasów Homera,
Wezuwiusz sypał popiół na Bałtyk,
Inne nie wybuchają od setek lat
I tylko czasem pykną jak z fajki,
Drzemią nieczynne, gasną powoli
I umierają z otwartymi ustami
Czarnych kraterów.

Za to w Gwatemali
Podminowany cały kraj,
Dwadzieścia wulkanów, armia bojowa,
Gotuje w kotłach zupę lawy,
W piecach wypieka ogniste kamienie,
Wieje chorągwią z wieży fortecznej
U szczytu.

Przyjechał śmiałek, przystał do nich,
Rozdmuchał swój żar,
Parzył sobie ręce i język
Ale wołał triumfująco:
Nie chcę Europy, tam umierałem,
Gwatemala należy do wolnych wulkanów,
Ja tu odżyję.

I odżył.
Wspinał się od samego spodu,
Od łona ziemi okaleczonej
Przez zaraźliwy niepokój świata

Na wieżę gdzie zatknął
Własną chorągiew
U szczytu.

Ale wulkany wyznaczają śmiałkom
Los wulkaniczny:
Zakrzusił się,
Pokrył się czarnymi plamami,
Erozja szarpała go sępim dziobem,
Otrząsał się, burzył daremnie,
I gasł wysoki i wolny
Aż usnął doszczętnie
Z otwartymi ustami krateru.

Tak wypalił się w Gwatemali
Wulkan polski, Andrzej Bobkowski.

QUAI D'ANJOU

4
Ile ciele Tvoja spieja,
Schowaj za obokiem tajemniczym,
Siedl barmanów szampanowych kłębami,
Kuchnie barceli i pańki korsarów,
Uciekasz tylnym wyjściem podwórca,
Uciekasz na Wschód i na Zachód
I co tu ukrywać, wciąż jeszcze uciekasz,
Do dróg male to oznaczania,
Ziemie Ur,
Eufrat i Tygrys,
Mesopotamia,
A potem mały jeden male oznaczka,
I siadaj bezpieczny w cieniu korywek,
W małym barcelu nad Sekwaną,
Na Quai d'Anjou,
W szacie wysłanej stragocni,
Mejogo przedkwestionowego zna.

Razkiem kiedyś idą na rzecz odhien drzewca
Płyną jak płyta krypy przez wodne galecie,
Pomiędzy ścianami wieżami szpanią białą,
Suchobrodnie wozu francuskiego fletka
A mały kumół mienia kępczyni aponeu
Na skraju śmieciakowego ostoła,
Aby dopisać przy absurdu
Człowieczy zroczywinieki.

QUAI D'ANJOU

Nie cała Troja zginęła.
Schowany za obozowym śmietniskiem,
Śród burzanów zarastających kłębami
Rozbite butelki i puszki konserw,
Uciekłem tylnym wyjściem podwórza,
Uciekłem na Wschód i na Zachód
I co tu ukrywać, wciąż jeszcze uciekam,
Do dziś mnie to oszołamia,
Ziemia Ur,
Eufrat i Tygrys,
Mezopotamia,
A potem znów jedno małe oszustwo,
I siedzę bezpieczny w mysiej kryjówce,
W małym hotelu nad Sekwaną,
Na Quai d'Anjou,
W norze wysłanej strzępami
Mojego przedawnionego snu.

Rankiem kiedy falują na rzece odbite drzewa
Patrzę jak płyną krypy przez wodne gałęzie,
Pomiędzy liśćmi wieszka upraną bieliznę
Suchobiodra żona francuskiego flisaka
A mały kundel merda kręconym ogonem
Na skraju śmietankowego obłoku,
Ażeby dopełnić praw absurdu
Codziennej rzeczywistości.

Realni są tylko rybacy na brzegu,
Realni przez dwie, trzy i cztery godziny,
Mędrzy, jogi, totemy, druidzi bez ruchu
Bo ryby omijają ich gęstą ławicą,
Widzę je jak łódź podwodną albo srebrną torpedę,
Ale że to są sprawy spoza mojego obrządku:
Nie umiem zatrzymać tych stadnych stworzeń
I namówić ich do zguby.

Totem zabiera pustą blaszankę,
Pourquoi mourir pour Dantzig,
Pamiętam go z Troi jak szmuglował koninę,
Na czarnym rynku brał cenę potrójną,
Syn jego sklecił stację radiową
Aż wpadł i poszedł pod mur.

Spokojne jest życie za oknami,
Nic go nie mąci w gruncie rzeczy,
Czasem listonosz przynosi mi list,
Otwieram go wolno, wiem co tam będzie:
Czemu pan do nas nie wraca,
Niech pan dłużej nie igrza z losem,
Na co pan czeka, na karierę Norwida,
Już pan ją zrobił, nikt pana tu nie zna.

A ja nic. Nie odpowiadam.
Siedzę w mojej mysiej kryjówce,
Gryzę moje mysie paznokcie
I mysia krew mnie zalewa.

Jedne sto lat, drugie sto lat
A potem będzie już lepiej —
Jak mówi taksówkarz (z akcentu Moskwicki)
Kiedy mnie wiezie z miasta do domu —
Niech pan tylko nie wzywa Hektora,
To mąci jasność widzenia,
Niech pan z nami postoi tu z wędką
Godzinkę, dwie a sam pan zobaczy
Że dorsz nie idzie z prądem historii
Tylko tak jak mu się żywnie podoba.

Nie umarł pan przecież za Gdańsk,
Nie zna pan innej drogi tylko przez tylne wyjście,
Więc z pustą bańką pan wróci do domu

Szczęśliwy jak oni wszyscy,
Szczęśliwy jak ja,
Ostatni ze starej gwardii,
Adiutant Wielkiego Księcia
Mikołaja Mikołajewicza
Spod Erzerum.

Ohyda.
Wysiadam.
Daję napiwek wielkksiążęcy.
Udławcie się swoim dorszem i płotką,
Zostawcie mnie przy moim oknie,
Ja wiem co odpowiem listonoszowi:
Tam przecież każdy mi zazdrości
Ze mogę wykrzyzczyć się dowoli,
Na całe gardło
Za naszą przeszłość rozpacziwą,
Za naszą współczesność obłąkaną,
Za Troję umarłą,
Za zdychający dzisiaj naród
30-tu milionów bezwolnych
Ziaren piasku.

Erzerum?
Tak blisko Trebizondy?
Tak blisko Kolchidy
(Rymuje się samo:
Daleko od wszelkiej ohydy)?

Barki powoli wodą suną,
Śpieszą się, śpieszą po swoje francuskie
W twardej walucie Złote Runo,
Ocierają się o brzeg,
O Quai d'Anjou,
I omijają stadne stworzenia
Zaszyfrowane w uwikłaniu
Przedawnionego snu.

Niech im będzie,
Tym argonautom przedsiębiorczym,
I tak nie dopłyną w tamte strony
Gdzie jeszcze jest ostatni sens,
Gdzie śniegiem świeci się Tauryda
Niepokalana w zimnej bieli,

Gdzie nawet gruz wioząca krypa
W ponad-paryski mit się zmienia
(Chociaż to mąci asocjacje
Tak jak mój Hektor).

Do widzenia.

Naprawdę wstyd mi
Tych niejasności, tej arytmii
Którą wybija serce, stary grat,
Przy takich drobiazgach
Jak zmartwienie
O sto czy dwieście lat.

Zostawcie mnie przy moim oknie,
To nic że igra ze mną los mój, grabarz:
Przynajmniej możecie mi zazdrościć,
Przynajmniej mogę się wykrzyzczyć
Także i za was.

Do widzenia.

Zostawcie mnie z tym ciemnym szyfrem,
Z moją syntezą
Ślepoty
I
Jasnowidzenia.

Na ścianach wazy młode słońce,
Jakiś w mroku był odświeżający,
Wskazywał i wady.

Wszystko może być dziełem
Twojej ręki pod dłońmi
Aż do wieczora gdy światło
Wykrywał kolor ukrytych,
Zasad Wady nakładając się.

Tuż, jakbyś i kłopoty,
Wszystko się jeszcze było miłe,
Przed
Jakiś w mroku był odświeżający
Przed

MATOWE LUSTRO

Twarz, rozbita kałuża,
Mokrą parą zachodzi
Oczy zalepia:
Patrzę i nie rozumiem
Jak zerwać tę błonę ze szkła,
Domagać się twarzy prawdziwej,
Kto to,
Ja
Czy mój brat
Zatłuczony pałką w Majdanku.

Ojciec prosił
I białym
Ochodzą
I pytał
Jak
M
A
Na
C
Ma
Jan
Z
O
W
C
N
W
I
D
T
C
P
I
J
D
C
P
N
I
D
T
C
P
N
I
D
T
C
P
N

CZARNE BŁOTO

Ojciec prowadził mnie do sadu
I pokazywał rzędy morw,
Obchodził mizerny swój zakątek
I pytał mnie za każdym razem
Jak zrobić w stronach tych majątek,
Może hodować jedwabniki
A może zacząć kopać
Na mokrych gruntach torf.

Matka pisała, przyjeźdź o piątej,
Jest taki pociąg, nic nie szkodzi
Że to tak wcześniej, już się krzątam,
Ojciec po rosie boso chodzi,
W sadzie ścinają teraz trawę,
Cały dzień razem pobędziemy,
Napisz nam kiedy. Zaczekamy.

Wysiadłem w Toruniu. Stacja pusta
I nie wiem gdzie to Czarne Błoto,
Jak tam się dostać. Coraz bardziej
Dzień się rozjaśniał,
Tyle światła,
Co tu robić,
Puściłem się piechotą.

Piaszczysta droga. Dość daleko,
Niska sośnina, las pachnący,
Postukiwały w nim dzięcioły,

Na szkiełkach rosy mokre słońce,
Jaki to marsz był ozdowieńczy,
Młodzieńczy i wesoły.

Byliśmy razem cały dzień
Od rannej kawy pod drzewami
Aż do wieczora gdy równiny
Pokrywał kolor nikotyny,
Znad Wisły nadciągała mgła.

Torf, jedwabniki i kłopoty,
Wszystko się jeszcze jakoś zmienia,
Przyjedź niedługo a zobaczysz
Jaki w tych stronach piękny
Początek jesieni.

Już nie pojedę.
Wszystko zmieniło się aż nadto,
Odeszło najdalej jak można
Piaszczystą, leśną drogą
Między sosnami,
Poza ten dzień,
Poza światło,
Poza ich dom
Gdzie nie ma nikogo,
Poszło tą drogą złowrogą
Aż do granicy
Przerazających snów.

KOŃSKIE KOLANA

Na Górnoląskiej
Upadł koń na śliskim bruku,
Wyskoczyłem bezmyślnie z dorożki,
Koń sunął się w dół na startych kolanach,
Próbował wstać i upadał
Aż położył się na bok
I dyszał zdumiony.

Potem nastąpiła epoka
Wyskakiwania z pędzących pociągów,
Więc skakali po nocy
Łamali nogi i żebra,
Nie mogli powstać
By się ocalić.

Ćwierć wieku temu.
Wciąż bolą mnie tamte końskie kolana,
Niewyrażone
Zwierzęce
Prorocstwo.

DIALOG PRZY FAJCE

Abażur z ludzkiej skóry,
Popielniczka z ludzkiej czaszki,
Czemu nie?

Wszystko się może wydarzyć
I myśmy powinni o tym
Jak dojrzali panowie spokojnie
Wieczorem przy fajce
Pogwarzyć.

— Ile milionów Żydów?
Ile milionów Polaków?
Kto to wie.

Nikt ich nie zliczy
I nie bardzo o czym tu gwarzyć,
Więc jak dorośli, spokojni panowie
Raz na zawsze powinniśmy wiedzieć,
Że to wszystko może się znowu
Kiedyś wydarzyć.

LEKCJA KONWERSACJI

Nie mów o Polakach i Żydach
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Ukraińcach,
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Czechach,
To pole minowe.
Nie mów o Polakach i Litwinach,
To pole minowe.

Nie wstępuj na pole minowe,
Wylecisz w powietrze.

Są jeszcze inne,
Na które wstąpiliśmy przedtem
I także nie ma o czym gadać.

Tak było dawniej,
Tak jest teraz
I tak będzie zawsze
Póki będziemy paść się
Na łące zaciętrzewionych osłów.

POPRAWKA HISTORYCZNA

Ojczyzna to nie jest węch,
Popraw się stary mój kompanie,
Nie starczy ci pięciu, dziesięciu zmysłów
By ją wywąchać,
To dobre dla kotów, które co noc
Trafiają bezbłędnie do swoich koszów
Aby zwinąć się w kłębek i spać.

Ojczyzna to jest pamięć podskórna,
Bezsenny nerw,
Pokutnik nocny bardzo świadomy
Czego chce tutaj i po co się włóczy
Po myślach, po widmach, po setkach lat,
I nawet koty z wygrzanej słomy
Wypędza, nie daje im spać.

SZPAKAMI KARMIONY

Strzelają do małych ptaków,
Trzy, cztery za jednym strzałem,
Jeśli który jeszcze żyje, skręcają mu łeppek
I przytroczone do torby
Niosą do miasta.

Tam równym rzędem leżą w sklepach,
Za szybą, na wystawie,
Oskubane, liliowe ciałka,
Z zamkniętymi oczami,
Przysmak i sentyment
W jednym daniu.

Ale mnie to interesuje
Jeszcze z innego punktu widzenia:
Szpakami dziś może nakarmić się każdy,
Za dobrą opłatą,
Bez różnicy klas,
Czyli że ptaki także spełniły
Misję swą historyczną
I wiedziały po co wystawiać się na cel.

A F I S Z E

Historia rozlepiła na mieście afisze,
Rano mobilizacja, wieczorem już jadą,
Powracają spod zimy, Moskwa spalona,
Z Wilna kapral sankami gna do Paryża,
I kajzer pcha już pikielhauby nad Wisłę,
I drugi kapral rozlepia afisze
I gna jeszcze dalej, do Stalingradu,
Miliony idą posłusznie do piachu,
Rozjeżdżona cała Europa,
Tyle tzw. głębokich zagonów,
Tyle rozmokłych, błotnistych bruzd,
A najwięcej w kraju wypadłym po drodze
Gdzie zdeptują bruzdy jak mogą,
Dostają ziemię i elektryczność,
Motocyklami pędzą do fabryk
I śpieszą się przycupnięci pod światem,
Śpieszą się do granicy nadziei,
I kradnie każdy kto w Boga wierzy
I pije każdy kto w Boga wierzy,
I rankiem na chwiejnych nogach przy murze
Czyta świeżo rozlepione afisze
Co im na jutro obwieszcza Historia,
W tym kraju głębokich zagonów
I rozjeżdżonych bruzd.

STUKAJĄ Z DNA

Stukają z dna,
Z podwodnej łodzi,
Jeszcze ich słysząc,
Na Boga, śpieszcie się,
Nie ma czasu,
Nie będą mieli czym oddychać,
Dajcie im znać że pomoc w ruchu,
Puśćcie mnie, ja odstukam,
Żaden nurek lepiej tego nie zrobi,
Jestem doświadczonym topielcem
W podwodnym zaduchu.

ZMĘCZONE PTAKI

Zmęczone ptaki
Usypiają w powietrzu
Radar nie działa
Zamiast na południe
Lecą na północ
Zbite z drogi
Czereda pomyleńców
Bez nawigacji
Bez pożywienia
Bez nadziei
Lecą i usypiają
Kładą głowę pod skrzydło
Może zakwila
Nikt nie usłyszy
Nikt nie dostrzeże
Bo jakże lecieć
Z zamkniętą powieką
Na noc polarną
Na północ zamroźną
Na biegun
Na śniegi
Na lodowatą śmierć.

Ocknijcie się
Nieprzytomne ptaki
Chcę was przerazić.

G N I E W

Czemu zgubiłem się w drobiazgu,
Ślęczę nad jakąś w palcu drzazgą
Jak gdybym tylko tyle czuł,
A mnie przez kości w twardą ziemię
Wbiło zawzięte moje plemię
Ojczysty, osikowy kół.

Tyle że trwam. Trwam jak przybity,
W gardło mi wleją okowity
Albo mi chlusną wodą w twarz,
Bym nie omdlewał, ledwie dyszał,
Abym cię, ziemio, słyszał, pytał
Co ty w zanadrzu jeszcze masz.

A ty masz góry kute w ogniu,
Karpacką sosnę, sarny pod nią,
Po mokrej łące olchy biegną,
W środku na jednej nodze czapla,
Wieczór się pyli, mgła się skrapla,
Mnie wszystko jedno.

Mnie tylko ten bestialski kół
Abym omdlewał, ledwie czuł
Jak dogorywa się w rozbiciu,
Mnie tylko żar zawzięty, gniew,
Nie żadna miłość, twardy gniew,
I to mnie trzyma przy życiu.

NA ŚMIERĆ JANA PALACHA

W Saigonie podpalali się buddyści,
Nikt nie przeszkadzał im płonąć do końca,
Ludzie stali na placu dokoła,
Patrzyli aż wyschnie
Na ogniu czarny,
Siedzący w kucki
Kościany
Strup.

Myśleliśmy że to religia
Znieczuła im śmierć,
Że można umierać z wyboru,
Z własnej woli iść w pożar
By wcześniej o kwadrans
Osiągnąć niebyt
Wieczysty.

Myśleliśmy że oni są inni
Że to gdzie indziej
Że tam inaczej,
I mało kto gotów był
Biec przez ocean,
Dopaść ich jeszcze żywych,
Odczytać twarz zwęgloną
I zapisany w niej sens.

Ale teraz wiemy już wszystko.
Teraz ten pożar jest nasz.
Tu pali się ktoś

Za siebie i za nas,
Pali się z własnej woli
Pośrodku własnego narodu.

Nikt z odludnego świata
Nie przeszkadza mu płonąć do końca:
Pośnięci w kucki
Czekają na placach
Aż poszczerbiony żużel
Rozpadnie się w proch.

Nikt nie dopada żywych,
Nie chce odczytać
Co napisane
Na twarzy Pragi:
Tam dopełniła się nagle
Przysypana popiołem
Tradycja ognia.

Złote miasto,
Nie odprowadzaj młodego człowieka
Do gnilnej ziemi,
Na cmentarz:
Oddaj go nam,
Upiornym cmentarzom
Naszego życia.

On spłonął i płonie,
Umiera i żyje,
Świeci pośrodku,
Chce jak najwcześniej
Wyjść poza pogrzeb
Z całopalenia:
Wmieszać się w przyszłość,
W idący tłum.

Nie oddawaj go ziemi,
Nie wstrzymuj w drodze,
Nam go potrzeba:
Może napadnie nas ogniem,
Wszystkich pośniętych,
Uderzy nim w naszą noc.

25 stycznia 1969
w dzień pogrzebu
Jana Palacha w Pradze.

BIAŁY DZIEŃ

Kiedy wyjdzie ten dzień,
Przejdzie na wygnaniej ten dzień,
Będzie wspaniałym proś i miłość stworzona,
Pogodzi serce i świat pod krzem,
Zakocha się chociaż,
Kiedy niechciany ten dzień
Nie wiek go w kalendarzu.

Kiedy wyjdzie bezkarnie stworzona,
Twarz ich obok na powstanie,
Nie przesłoni i nie straszy,
I niechcący do bytu
Tak niepotrzebnie się
Kiedy to wszystko się stanie wspaniałe,
W biały dzień
Nie wiek go w kalendarzu.

BIAŁY DZIEŃ

Kiedy nadejdzie ten dzień,
Przyniesie na wyciągniętej ręce chleb,
Płowym włosem powieje nad ciepłą równiną,
Pogładzi drzewa i łąki pod lasem
Zakołuje nad okolicą,
Kiedy nadejdzie ten dzień,
Nie widzę go w kalendarzu.

Kiedy wyjdzie ludziom naprzeciw,
Twarz ich obróci na przyszłość
Nie przerażoną i nie nienawistną
I zakopie co było
Tak rozpaczliwie złe,
Kiedy to wszystko się stanie naocznie
W biały dzień?
Nie widzę go w horoskopie.

RUCHOME PIASKI

Piasek biegnie na drobnych, mrówczych nóżkach,
Kładzie się na równinie pomarszczoną morą,
Tam w diunach leżą nagie, ciepłe kobiety,
Opalają piersi i spody brzucha,
Smarują oliwą ciało nagrzane,
Ale nie rozgrzebujcie tego piasku,
Okaze się że to Sahara,
Pod morą leży biały szkielet,
Zapomniany Włoch, Niemiec, Anglik
Albo i Polak, żołnierz z Tobruku,
Piaski go pochowały,
Piaski go przechowały,
Ruchome piaski, które przebiegają
Długą drogę od miłości do śmierci.

JUDASZ

Tam na tej wieży siedzi obserwator artyleryjski,
Patrzy przez lunetę
Jak sypiemy szańce,
Jak spiesza się kawaleria,
Jak piechociarze myją menażki w piasku nad rzeką,
Jak w taborach idzie handel żelaznymi porcjami konserw,
I jak krępy, wągrowaty sierżant
(Od dawna podejrzany, nazywamy go Judasz)
Lusterkiem pod słońce daje mu znaki
Gdzie ustawiły się nasze haubice.

Zaraz uderzy salwa i zacznie się szturm,
Schrony wylecą w górę z furkotem
Jak włoska bielizna na sznurze zerwanym przez wiatr,
A przy sierżancie leżeć będzie koszula,
Której nie miał czasu wystawić nad okop,
Aby się poddać.

Nic nie szkodzi.
Judasz powiesiłby się i tak.

O NIESZKODLIWYM LWIE

To napisały za mnie góry i drzewa,
Tamto Chałubińscy w haftowanych serdakach,
Zakurzony głóg przy drodze, bandosi
Którzy wywędrowali ze wsi do miast,
A ja obchodzę cały ten kraj dokoła
Jak głodny lew na pustyni,
Uparłem się przy moich wydmach,
Uparłem się przy moich wyludnionych wsiach,
Jedną łapą mógłbym złamać ludzki kręgosłup,
Jednym pazurem popruć wełniany kłębek żył,
A jednak nic nie umiem rozszarpać
Ani obalić skoczywszy zniecacka,
I tylko upieram się przy mojej pustyni
I ciągle zapominam że jestem
Jak wyleniały, nieszkodliwy lew
I że krążę po małym
Ogrodzie zoologicznym.

ANIELSKO-DIABELSKIE

Kiedy już będę czymś anielsko-diabelskim
I kiedy mnie porwie odgórny wiatr,
Z pogardą spojrzę na dólskich ceprów,
Na nieszczęścia niedostrzegalne pod mikroskopem,
Na patos nadeptanych nagniotków i chorej wątroby,
Na kieszonkowy demonizm katastrofistów,
Na proroków co tydzień odmiennej wiary
I na samego siebie,
Który w tej podręcznej apokalipsie
Wykrzykiwałem swoje trzy-po-trzy.

Ale od jednego widoku
Trudno mi będzie wzrok oderwać:
Od chmur nie odgonionych znad świata,
Które zaćmiły nasze istnienie
I pomieszały nas między pigmejów.

SCHODZENIE W DÓŁ

Kulawi nie mogą zejść po schodach,
Płaczą się nogi drewniane,
Kule wypadają spod ramion:
Chodzić to wiedza tajemna,
Życie lub śmierć.

Pierwszy stopień wtajemniczenia
Jeszcze jako tako,
Drugi już niepewny,
Trzeci obsuwa się w dół:
Widać poszatkowaną przepaść,
Pręgi lecące stromo,
Schody wirują w oczach
A gdzie jest dno?

Kulawi spadają w popłochu
Jeden na drugiego,
Turlają się, trzeszczą,
Kość w kość,
Przepaść pęka od krzyku,
Na samym dole pali się ogień
I nawet piekło może im się wydawać
Zbawieniem.

SZCZEKAJĄ PSY

W nocy szczekają psy,
W każdym obejściu jeden zamknięty pies,
Szczeka sto, dwieście psów,
Szczekają psy w całym miasteczku,
Nigdy nie słyszałem takiego chóru.

Pewnie ulicą przebiegła suka
Która się goni,
Jeden ją poczuł i zaszczekał,
Zrozumiały go inne psy.

Nigdy nie słyszałem takiego chóru.
Szarpia się na łańcuchach,
Zagryzłyby się żywcem
A ona ucieka,
Teraz już tylko wyć,
Podniesionym do góry pyskiem wyć,
Skomleć mordą zamkniętą,
Kręcić się w kółko przed budą
W tańcu świętego Wita.

Rankiem położą się w słońcu,
Prześpią cały dzień,
Przyśni się im nocna zjawa:
Wzdrygną się,

Wstrząsną od drgawek pod skórą,
Będą drobić nogami leżąc,
I za nią biec
Przez ciężkie, zgłodniałe sny,
Przez dzikie wertepy snów
Niedogonionych.

WSTĘP

Wstrząsną od drgawek pod skórą,
Będą drobić nogami leżąc,
I za nią biec
Przez ciężkie, zgłodniałe sny,
Przez dzikie wertepy snów
Niedogonionych.

Wstrząsną od drgawek pod skórą,
Będą drobić nogami leżąc,
I za nią biec
Przez ciężkie, zgłodniałe sny,
Przez dzikie wertepy snów
Niedogonionych.

Wstrząsną od drgawek pod skórą,
Będą drobić nogami leżąc,
I za nią biec
Przez ciężkie, zgłodniałe sny,
Przez dzikie wertepy snów
Niedogonionych.

S. O. S.

Skorpion zadźga się sam własnym kolcem,
Ośmiornica obcina macki,
Grzechotnik bije łbem o kamienie,
Lemingi gonią tłumami w przepaść,
Płazy, zwierzęta
Giną jak ludzie.
S.O.S.

Trudno odgadnąć ostatnią godzinę,
Instynkt nieszczęścia,
Wstręt do siebie,
Nienawiść istnienia.
Każdy chce się ratować,
Ale jak?
S.O.S.

OCZYSZCZANIE MIASTA

O siódmej rano przez naszą ulicę
Jedzie śmieciarz,
Opróżnia kubły.

Po nim nadjeżdża
Zamknięty, szklany karawan,
Zabiera sny.

W karawanie jest miejsce na jedną osobę
Ale nowych nieboszczyków może się zmieścić
Sto tysięcy i więcej,
Nic nie ważą,
Nic nie znaczą,
Nie przeżyli nawet jednego dnia.

Za śmieciarzem biegają koty,
Za karawanem nie idzie nikt,
Choć przecież pada deszcz,
Jest zimno,
Błoto,
Otwarte parasole płyną w powietrzu samotne.

R Z E K I

Ustały rzeki,
Wyszły na brzeg,
Wyciągają spuchnięte nogi,
Ryby na suchym dnie jeszcze dyszą,
Ptaki je porwą, pokrają dziobami,
Pustym korytem pobiegną szczury
I nawet zgoniony
Uciekinier z więzienia
Na próżno będzie przyklekał
Aby kropelkę wody
Zlizać z chropawego
Kamienia.

Susza.

Wyschną ludzie.

Nikt nic nie zrozumie:

Zwołają walne zebranie,

Podpiszą protest do prezydenta,

Pociągną pod parlament,

Szczerniałe mumie.

Tylko my, którzy wiemy

Że nie ma na to sposobu,

Położymy się u wystygłych źródeł,

Twarzą do chmur,

Pod pustką obłoczną,

I weźmiemy zmęczone rzeki

Ze sobą do grobu.

Niech przy nas odpoczną

Do następnego potopu.

NOCNA ŚWIECA

Nie piszę wierszy,
Spisuję fakty i doświadczenia,
Póki przy nocnej świecy
Nie spalę się jak ćma.

Jeszcze kilka niezawinionych wojen,
Jeszcze kilka przebudzonych sumień,
Jeszcze jedno delirium absurdu
A stoczmy się w dół,
Huczący kamieniami
Górski piarg.

Chorzy na koniec świata,
Znieczuleni na własne zło,
Doczekamy się wielkiej nagrody:
Nie będzie po nas cmentarzy,
Nie będzie pamięci,
Zgaszona świeca,
Piarg.

Nasza planeta
Potoczy się jak cicha pustynia
Śród tłumu innych cichych pustyń,
Ruchem leniwej przyrody,
Miałkim kurzem, nic nie znaczącym
Wobec matematycznej maszyny
Universum.

Co mnie obchodzi
Ten samobójczy świat
Po którym jeszcze wlecze się człowiek,
Morderca własnego życia,
Powracający raz po raz
Na miejsce zbrodni.

A jednak?
Sam wlokę się po piasku pustynnym
Atawistycznym instynktem
I czego szukam?
Fata morgany?

O CO?

- O co?
- O deszcz
- O urodzaj w pustyni
- O gwiazdy nad chaosem
- O ręce opiekuńcze
- O most po powodzi
- O cokolwiek
- O przedmiot
- O życie
- O śmierć?

Wszystkiego za dużo
Deszczów i pustyń
Rąk i chaosu
Gwiazd i przedmiotów
Za wiele śmierci
Za wiele życia
Jednego życia
Które się ciągnie
Które się dłuży
Które ucieka
Coraz bardziej
Niedokończone
Nie do przebycia.

IMIONA

Nie ma co szukać dawnych imion
Których już nikt nie nosi,
Poszły pod ziemię z właścicielami.
Czasem ocknie się jedno, drugie
Ale nie ma do kogo należeć
I wraca do niepamięci.

Tam zakopane w białych rzędach
Leżą niewinne narzeczone,
W długich sukniach, z zamkniętymi oczami,
Od dawna bez ruchu, bez oddechu,
Tak doskonale obojętne
Że można by je pokazywać
Turystom w autokarach
Jak mumie z katakumb.

Nasze miejsce koło nich,
Wejdziemy pod ziemię w niepamięć,
Bo takie nadano nam imię,
Ludziom ślepego przeznaczenia,
Wybrańcom losu.

SŁYSZĘ CZAS

Tylko w nocy słyszę czas,
Pytam dokąd mnie goni
Przez tyle świata, tyle miast,
Ciągłe zmieniam adresy,
Gubię zapiski i rękopisy,
Nie wiem gdzie mieszkam
I nie wiem jak długo,
Bo to wszystko tymczasem,
Wszystko w międzyczasie,
W tym bękarcim słowie,
Ale jakże mądrym
I jak okrutnym,
W międzyczasie od początku,
W międzyczasie do końca,
I tyle jest mego słowa
A poza nim
Już prawdziwy czas.

Słyszę go w nocy,
Patrzę w ciemność i widzę
Jak mijam w nawiasie,
Od urodzenia do śmierci,
Pod każdym adresem,
W każdym mieszkaniu,
W ogromnym świetle,
Śród pogubionych zapisków
I trwożnych słów
Mego międzyistnienia.

Na próżno go pytam,
On mnie nie goni,
Czeka spokojnie,
Nic mi nie powie
I jeśli co słyszę
To tylko w uszach
Pusty szum.

Jest to czas w który nie mogę wkroczyć,
Któremu nie mogę się sprzeciwić,
Do którego nie należę
A który jest wszystkim.

DZWONY

Nie trzeba mi czasu wiecznego,
Wystarczy mi czas historyczny
Aby oszaleć,
Uciec od deszczów ognistych
Pod jakiś dach zaświatowy
Nie umiem.

Nie mogę się wyzbyć wspólnoty
Ze szczepem człowieczym, z niedolą,
Z jękiem podziemnym,
A czekać aż wyparuje
Epoka jak sezon obmierzły,
To nie mój gust.

Ogłuszony hukiem zegarów
Które biją mi w uszach,
Dopadam z trudem
Mojej kamiennej dzwonnicy
Aby jeszcze nadążyć i rozkołysać
Pozarne dzwony.

Ale pierwszy który mnie słyszy
I na alarm mój nawet nie drgnie,
Nie zazna lęku,
To ten czas naddoczesny,
Obojętny na wszystko spokój
Nieludzkiej wieczności.

I może ją nawet rozumiem
Gdy szarpie się ze sznurami
Lecz nic mi po tym,
Widzę ogień na chmurach niebieski
Jak ciągnie od tamtej strony i muszę,
Chcę być szalony.

Z MYŚLI W DZIECIACH

Jestem z nią i ona jest ze mną
Tęcza białego światła i ciemności
Dziś i jutro jest dzień i noc
I światło mi świeci na drodze
Jestem z nią i ona jest ze mną
Ciepło i zimno to jest życie
I światło mi świeci na drodze
Jestem z nią i ona jest ze mną
Jak odchodziś nieśmiało od życia
Nie wiem jak się dziwiłaś
Powiedz mi co jest w twoim sercu
Jestem z nią i ona jest ze mną
Jestem z nią i ona jest ze mną
Powiedz mi co jest w twoim sercu
Jestem z nią i ona jest ze mną
Powiedz mi co jest w twoim sercu

NA SAMYM DNIE

Jeśli nie zejdziesz na samo dno,
Jak odmierzysz wysokość góry
Z której spadałeś?

Jeśli nie ockniesz się sam na sam
Z ciemnością gdy ci oczy napełni,
Jak kiedykolwiek przejrzysz?

Jeśli nie zliczysz swoich klęsk,
Jak odróżnisz niemoc od pychy
I jak się dźwigniesz?

A jeśli dokopiesz się źródła sił
Nawet u dna i w głębi ciemności,
Jeśli odbijesz się stamtąd,
Powiedz kim jesteś,
Podaj mi rękę.

Z MYŚLĄ O ALBERCIE CAMUS

Jestem z rodu zwycięzców a żyję wśród klęsk,
Toczę bitwy o przyszłość kruszejącą w oczach,
Dzień dzisiejszy mnie goni, współczesność osacza
I zasłania mi widok na cel najważniejszy.

Czas nasz jest mrocznym nurtem zadawanych cierpień
I podniety że człowiek je może zadawać,
Co nam więcej zostało niż bunt pokonanych
I smak straconej sprawy, nieznan helotom.

Nie żałujcie przypadłych. Należą się światu.
Pozwólcie mi się przykryć ich podartym płaszczem,
Jeśli w nim ktoś z walecznych zapomniał swej broni
Zostawcie ją. Ja znajdę, wierny beznadziejnie.

W CZARNYM KAMIENIU

Maniak jasności,
Przepycham się w czarnym kamieniu,
W niskiej komorze,
Korytarzem który prowadzi,
Mówmy po męsku,
Nie wiadomo dokąd.

Jeśli co widzę
To lampy nad głową
Górników kopiących
Tak samo jak ja
Pod nieprzebitą ścianą
Za którą jest nowa ciemność,
Za którą jest nowe
Nie wiadomo co.

Chodzi o to
By nie dać się udusić
Niskim sufitem czarnego kamienia
Czy dokopiemy się do wyjścia,
Maniacy światła,
Czy też zasypie nas wybuch
I potłucze na gruz.

ZAKŁĘTY

Wciąż musiałem się śpieszyć przez noc i wertepy
W górę i w dół, i szeptem powtarzać zaklęcia
Nie mówcie że zbłąkany, mówcie o mnie ślepy
Od miłości, goryczy, od klęsk i od szczęścia.

Tyle tutaj doznałem ile doznać można
I nie wiem czy w mym sercu coś jeszcze się zmieści,
Dlatego droga moja tak była bezdrożna
I tak skłócone o niej pisałem powieści.

Ale wiodło mnie jedno i z tym tu powrócę
Jeśli kto kiedy moje odmierzy obszary:
Nawet wątpiąc o sobie, wiedziałem o sztuce
Że nad wszystko, nad zgubę, dotrzymam jej wiary.

SEN MARA

Sen mara, nie odżegnasz się,
Sen życie — śmierć, nie uciekniesz,
Sen love — hate, zrośnięte przepaści,
Jedno serce podzielone na sto,
Jedna myśl oszalała w pszczelny roju,
Jeden rozum pomieszany na morzu sprzeczności.

Logos i chaos, nie pogodzisz ich,
Sen — widmo zabitych i spokój bezpiecznych,
Sen walczących wśród klęski i krzywda bezbronnych,
Jedno serce pęknięte, wszystkie serca bezradne,
Jedna myśl oszalała, wszystkie myśli w popłochu,
Jeden rozum i morze, obszar bez dna.

A jednak suchą stopą przechodził po wodzie
Bóg wiara, czynił cuda i konał za innych,
Sen piekło potępionych i niebo niewinnych,
Sen zbawienie, sen kara,
Jeden na sto,
Morze bez dna,
Morze dno,
Sen mara.

SPIS RZECZY

1.

<i>Nie lękaj się</i>	9
<i>Próg Persefony</i>	10
<i>Akwedukt</i>	11
<i>Nowe życie</i>	12
<i>Targ na poziomki</i>	14
<i>Teatr Marcella</i>	15
<i>Italienische Reise</i>	16
<i>Hannibal ante portas</i>	18
<i>Schody</i>	20
<i>Rozmowa z zawiadowcą stacji</i>	21
<i>Pietà</i>	23
<i>Powiedziane szeptem</i>	25
<i>Rozmyślenia o Piero della Francesca</i>	27
<i>Caravaggio</i>	29
<i>Andrea Mantegna: Cristo morto</i>	31

2.

<i>Podróż</i>	35
<i>Aleja w głębi czasu</i>	36

<i>Kwiat pomarańczy</i>	37
<i>Głowy</i>	38
<i>Lilce Pawlikowskiej</i>	40
<i>Epitafium dla filozofa</i>	41
<i>Adwokat</i>	42
<i>Podwójne dno</i>	44

3.

<i>Ważna sprawa</i>	47
<i>Południe</i>	48
<i>Poezja</i>	50
<i>Początek</i>	52
<i>Dyrygent</i>	53
<i>Itła</i>	54
<i>Wiersz dla Romana Palestra</i>	56
<i>Ciepłe kraje</i>	58
<i>Poranek w kwietniu</i>	60
<i>O liściach</i>	61
<i>Calypso</i>	62
<i>Wake Island</i>	63
<i>Rysunek</i>	64
<i>O wulkanach</i>	65

4.

<i>Quai d'Anjou</i>	69
<i>Matowe lustro</i>	73
<i>Czarne błoto</i>	74
<i>Końskie kolana</i>	76
<i>Dialog przy fajce</i>	77
<i>Lekcja konwersacji</i>	78
<i>Poprawka historyczna</i>	79

<i>Szpakami karmiony</i>	80
<i>Afisz</i>	81
<i>Stukają z dna</i>	82
<i>Zmęczone ptaki</i>	83
<i>Gniew</i>	84
<i>Na śmierć Jana Palacha</i>	85

5.

<i>Biały dzień</i>	89
<i>Ruchome piaski</i>	90
<i>Judasz</i>	91
<i>O nieszkodliwym lwie</i>	92
<i>Anielsko-diabelskie</i>	93
<i>Schodzenie w dół</i>	94
<i>Szczekają psy</i>	95
<i>S.O.S.</i>	97
<i>Oczyszczanie miasta</i>	98
<i>Rzeki</i>	99
<i>Nocna świeca</i>	100
<i>O co?</i>	102
<i>Imiona</i>	103
<i>Słyszę czas</i>	104
<i>Dzwony</i>	106
<i>Na samym dnie</i>	108
<i>Z myślą o Albercie Camus</i>	109
<i>W czarnym kamieniu</i>	110
<i>Zaklęty</i>	111
<i>Sen mara</i>	112



PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW
« BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL *1984* (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI .. *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ .. *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkami* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)

26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐZILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja manadżerska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO *Rozstriliane wiodroziennia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugostawii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK „Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultury”
44. Borys PASTERNAK *Doktor Żiwago* (Wyd. 3-cie) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Krasiniego do apologetyki rosyjskiej*
(wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistyczny?*
(wyczerpane)
47. Tibor DERY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenia 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIELOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tkanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-*
dziackiej

59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOŁKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w W. Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczskie Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li ziżń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosa do Stawka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze* (wyczerpane)
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczer-
pane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-1961)*
82. Milovan DŽILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Październi-
ka) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty)
(wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania* (wyczerpane)
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia
(wyczerpane)
89. Witold JEDLICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach.* Antologia współczesnej
literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i*
szkice

94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 5-ty)*
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócenii (wyczerpane)*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach (Poezje) (wyczerpane)*
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami (Poezje) (wyczerpane)*
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia. Tom I/III*
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia (wyczerpane)*
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 6-ty)*
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)*
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm (wyczerpane)*
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane (wyczerpane)*
108. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 7-my)*
109. Waclaw IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat (wyczerpane)*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos (wyczerpane)*
113. Borys LEWICKYJ *Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany (Poezje) (wyczerpane)*
117. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 8-my)*
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926 (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)*
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmety wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego (wyczerpane)*
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)*
125. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 9-ty)*
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*

127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYČKYJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana* (wyczerpane)
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIĄZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry*
149. Galina SIERIEBRIAKOWA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje) (wyczerpane)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ .. *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-ty).
158. Alicja IWAŃSKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*

160. Julian KULSKI *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 22-gi).
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrej SACHAROW .. *Rozmyślania* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23-ci)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*
164. Eugenio REALE *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 24-ty)
165. Stanisław WYGODZKI . *Zatrzymany do wyjaśnienia*
166. Henryk GRYNBERG .. *Zwycięstwo*
167. — *Wydarzenia marcowe 1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 25-ty)
168. Dominique DE ROUX . *Rozmowy z Gombrowiczem*
169. Iwan KOSZELIWEC .. *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 26-ty)
170. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 15-ty)

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 28 MARS 1969
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON
PARIS (XVIII^e)

Dépôt légal : 1^{er} trim. 1969

Cena 11 F (dol. 2,50)

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012356063